nia ze strony etyka, gdy ten przyjmuje sumienie za właściwy obszar interakcji w procesie przekazu moralności. I tak musi on unikać wszelkich nawet pozorów legalizmu przekreślającego dla moralności istotnej cechy wewnętrzności: momentu samonakazu sumienia. Z drugiej zaś strony nie może on przeakcentować w fenomenie sumienia zasady autentyczności i wierności sobie do tego stopnia, by uznano je za jedyne i wyłączne kryterium dobra moralnego działania.

Jeżeli jednak weźmie się pod uwagę fakt, że wartości moralne tradycyjnie były wcielane, przekazywane i zagwarantowane na sposób instytucjonalny przez instytucje Kościoła, państwa, szkoły czy rodziny, które dziś stały się mało funkcjonalne pod względem etycznym i przestały być decydującą siłą i niepodważalnym autorytetem kształtującym etos indywidualny i społeczny dzisiejszego człowieka, to wobec tego etyk winien zabiegać o ożywienie świadomości moralnej wprost u samego człowieka i traktować go jako podmiot moralności, a nie tylko jako przedmiot jej przepowiadania. Tym bardziej nie powinien ulegać pokusie przeceniania tych instytucji, zwłaszcza państwa i jego prawodawstwa jako siły kształtującej i zabezpieczającej moralność. Dziś zwłaszcza, kiedy pryncypialne przepowiadanie moralności w Kościele nie wpływa częstokroć na postawy moralne ludzi, choćby tylko na skutek erozji ich wiary i utracenia świadomości religijnej, nie mówiąc już o ludziach będących poza zasięgiem oddziaływania Kościoła, etyk nie może przesadnie domagać się od państwa ochrony moralności i okazywać zbytnie zaufanie do sankcji jego prawodawstwa karnego. Mimo woli stałby się zwolennikiem totalizmu państwowego. W tej sytuacji i z tego powodu nie może zaprzestać głoszenia etyki sumienia, moralności osobistego przekonania.

Pierwszorzędną rolą etyka pozostanie zawsze formułowanie i przepowiadanie zasadnych ocen i norm moralnych, zaadresowanych wprost do sumień ludzkich. „Jednakże w naszej obecnej sytuacji, czy w jakiejkolwiek innej, jest zupełnym absurdem spodziewać się, że zasady te zostaną powszechnie zaakceptowane na skutek moralnych napomnień. Jest mało nadziei na to, że świat ni z tego ni z owego zacznie się kierować moralnymi zasadami w wyniku jakiejś hipotetycznej przemiany serc... Ale w sferze religijnej nie tylko jest dopuszczalne żywić nadzieję na takie tajemnicze spełnienie się, lecz nawet trzeba się o to koniecznie modlić” [2].

JERZY KALINOWSKI

ZA PRZYKŁADEM *ETYKI NIKOMACHEJSKIEJ*

Gdy Redakcja „Roczników Filozoficznych” postawiła mnie przed swym ankietowym pytaniem: „Jak widzę swoją rolę jako etyk dla moich współczesnych?”, zacząłem się zastanawiać, czy i w jakim sensie jestem dla swoich współczesnych etykiem i jaka wobec tego jest lub może czy powinna być moja wobec nich rola. Odpowiedź zależy, rzecz jasna, od tego, co terminem „etyka” oznaczamy. Mówi się

[2] T. Merton. *Wojna i modlitwa o pokój.* „W drodze” 7:1979 z. 1 s. 57.

na przykład, że etyka chrześcijańska nakazuje dobrze czynić tym, którzy nas prześladują. Powiedzenie to wskazuje, że etyka jest uważana za zbiór norm, inaczej mówiąc nakazów, zakazów lub pozwoleń. Używana w tym sensie nazwa „etyka" jest synonimem wyrazu „moralność" przy pewnym jego znaczeniu. Ale nazwa ta figuruje również w tytułach trzech pism Arystotelesa: *Wielka etyka* (w istocie z trzech najmniejsza), *Etyka eudemejska* i *Etyka nikomachejska* (najpełniejsza, najważniejsza i najbardziej znana). Żadne z tych pism nie jest zbiorem reguł postępowania moralnego, norm *praxis* w arystotelesowym, węższym tego słowa znaczeniu. Mówią one o celu człowieka, o dobru, o jego posiadaniu, czyli o szczęściu, o sprawnościach intelektu, dzięki którym poznajemy, co czynić należy, i o sprawnościach woli, czyli cnotach zapewniających właściwe postępowanie itp. Rozważania tego rodzaju składają się na filozofię moralną, tj. na specyficzne wyjaśnienie czynów człowieka jako podpadających pod oceny moralne dobra i zła, tzn. sprawiających, że dokonujący ich staje się dzięki nim dobrym lub złym człowiekiem, niezależnie od tego, że czyny te są źródłem takich lub innych tworów lub wytworów uważanych również za dobre lub złe, ale w odrębnym, artystycznym lub technicznym znaczeniu.

Jakim to więc jestem etykiem, o ile w ogóle etykiem jestem? Nie moralistą, choć oczywista normy moralne uznaję (że nie zawsze ich przestrzegam, jak należy, to inna sprawa) i bywa, że niekiedy o nich mówię lub piszę, a nawet próbuję wskazać na ich uzasadnienie rozumowe lub objawieniowe, zależnie od ich charakteru przyrodzonego lub nadprzyrodzonego. Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że w pracy mojej tak profesorskiej, jak badawczej zajmowało to i zajmuje miejsce całkiem uboczne. W szczególności tak w wykładach najpierw na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, później na Katolickim Uniwersytecie Lyońskim, jak w powstałej z nich *Initiation à la philosophie morale* wydanej w Paryżu w 1966 r., usiłowałem iść, na wzór św. Tomasza, śladem autora *Etyki nikomachejskiej*. W stopniu więc, w jakim w ogóle jestem etykiem, jestem nim w drugim znaczeniu, oddając się filozofii moralnej, a w jej ramach szczególniej filozofii prawa.

Tak siebie przedstawiam nie dlatego, że dziś filozofia jest więcej ceniona niż moralność i rozpowszechnianie najbardziej paradoksalnych lub wprost całkiem irracjonalnych przekonań filozoficznych więcej niż pouczanie o w pełni uzasadnionych normach moralnych, ale dlatego, że co o sobie mówię, jest zgodne z rzeczywistością. A że o prawie moralnym, o regułach postępowania, o powinności czynienia lub nie czynienia mówi się dziś niechętnie lub nawet w ogóle się nie mówi, to inna rzecz.

Z jednej skrajności wpada się często w drugą. Przed ostatnim Soborem przesadzano nieraz w legalizmie i kazuistyce, sprowadzano wielokroć chrześcijaństwo do kodeksu nakazów i zakazów; miast przepajać się duchem przykazań często strzeżono tylko ich litery, wpadano nawet niekiedy po prostu w faryzeizm, a w Bogu widziano głównie, jeśli nie wyłącznie, sędziego, który nagradza lub karze. Po ostatnim Soborze w kraju, w którym żyję (o innych nie mogę pisać kompetentnie), wielu przesadza w przeciwnym kierunku. Prawo tak Boskie, jak kościelne, normy, nakazy, zakazy, grzech, spowiedź, sąd, nagroda, kara, wszystko, co na ten temat mówi Biblia, a w szczególności Chrystus w ewangelii, jakoś im się rozwiało i z oczu znikło. Chyba opacznie pojęli Augustynowe „kochaj i rób, co chcesz!" [...] Albo nie doczytali do końca *Listu św. Pawła do Rzymian*. Co prawda zaznacza on tam, że nikogo nie zbawi spełnianie uczynków przepisanych przez prawo, które daje tylko świadomość grzechu (Rz 3, 20). Ale pisze też dalej, że prawo jest święte i że podoba sobie w nim (Rz 7, 12. 22). Przeoczyli też na pewno, wszystkie pochwały prawa, w które obfituje Pismo św. (taki na przykład

Psalm 119 (118)) i to nie tylko Starego, ale i Nowego Zakonu. Wystarczy przypomnieć słowa Chrystusa: „Nie sądźcie, że przyszedłem znieść Zakon i Proroków [...]" (Mt 5, 17-19).

Tymczasem prawda znów jest w środku, to znaczy między skrajnościami, z których każda jest na swój sposób fałszem. Tajemnica nie do zgłębienia, przynajmniej na ziemi (w niebie będziemy ją zgłębiali całą wieczność): Bóg jest nam ojcem! Ale też dlatego właśnie, jak każdy ojciec, również i sędzią. Prawo ludzkie, jak boskie (ludzkie, rzecz prosta, w stopniu, w jakim jest z istotą prawa zgodne), jest drogowskazem, który przede wszystkim sam Bóg stawia przed nami. Poucza (w płaszczyźnie nadprzyrodzonej — przechodzącej przez udział w życiu trynitarnym Boga) którędy iść, by dojść do celu, do pełni człowieczeństwa, do naszej doskonałości stworzenia, źródła chwały i radości Stwórcy, którego nie sposób nie kochać, jeśli się Go choć trochę, ale naprawdę, zna, dla którego się zatem pragnie wszelkiego możliwego dobra, a któremu poza tą Jego chwałą i radością Stwórcy niczego dać nie można.

Skoro tak się rzeczy przedstawiają, nie ma powodu źle o prawie moralnym mówić, normy jego odrzucać. W naszkicowanej wyżej perspektywie sąd Boży jest ostatecznie uświadomieniem sobie naszego końcowego stanu, a osiągnięcie celu nagrodą. Poznawać normy moralne i pomagać innym w ich poznawaniu, ujawniać ich uzasadnienie i wyjaśniać ich treść, wskazywać, jak się do nich stosować, jest wobec tego zadaniem równie pięknym, jak ważnym.

Jest więc zjawiskiem bardzo smutnym i wielce niepokojącym, że w wielu kościołach (tu, gdzie mieszkam) przypomina się tylko o pewnych obowiązkach i to w taki sposób, że Królestwo Boże wydaje się być z tego i wyłącznie z tego świata, wbrew temu, co Jezus odpowiedział Piłatowi. Wierni skutkiem tego odnoszą wrażenie, że dziedziny życia, które się przemilcza, poddane są tylko dozwoleniom, z których też nie omieszkują korzystać. W ten to sposób społeczeństwo nasze, nawet w swej części zasadniczo chrześcijańskiej, stało się społeczeństwem permisywnym.

Poruszyłem ten temat i nieco się nawet przy nim zatrzymałem, by dać dowód, że rolę etyka moralisty w pełni doceniam, że gdybym ją miał spełniać, to by mnie ona nie krępowała, to bym się jej nie wstydził, to bym się przez to nie czuł jakoś umniejszony czy poniżony. Faktem jest jednak, że dotąd, jeżeli w ogóle odgrywałem rolę etyka, to etyka filozofa, a nie etyka moralisty. Dlaczego? Chyba to sprawa uzdolnień i upodobań, a więc darów, a więc ostatecznie powołania. Podkreślić natychmiast należy, że jedno nie jest lepsze od drugiego. Pisze o tym obszernie św. Paweł w *Pierwszym liście do Koryntian* (1 Kor 12). Nie wszyscy są apostołami, nie wszyscy prorokami, nie wszyscy cudotwórcami itd. Francuzi mówią słusznie: „Il faut de tout pour faire un monde". Potrzebny jest etyk moralista. Potrzebny też — nie mniej i nie więcej, tylko na swój sposób — etyk filozof. Mnie przypadło w udziale wypełniać, zresztą bardzo skromnie, to właśnie zadanie.

Na czym ono polega? Filozofia, jak nauki szczegółowe, choć w inny sposób, pyta o przyczyny tego, co dane w naszym doświadczeniu, stara się to wyjaśnić przez przyczyny ostateczne, jak się zwykło mówić, zwłaszcza sprawczą i celową. Filozof etyk zastanawia się nad człowiekiem, szuka sensu ludzkiego życia, chce wiedzieć, do jakiego celu ostatecznego powinien człowiek zmierzać. Cel i dobro są ze sobą równoważne: cel jest dobrem i dobro jest celem. Pyta się więc, co to jest dobro i co to jest zło? Interesują go czynniki, zewnętrzne i wewnętrzne, od których zależy postępowanie człowieka i jego wartość moralna, to, czy jest ono dobre czy złe, czy prowadzi do celu, czy też odeń odwodzi. Czynnikiem z ze-

wnątrz umożliwiającym człowiekowi zdążanie ku dobru jest Bóg, którego prawo nas poucza, powiada św. Tomasz z Akwinu (jako teolog dodaje on), iż Bóg nam nadto pomaga swą łaską (*Suma teologiczna* I-II q. 90). Czynniki wewnętrzne to sprawności intelektu i woli, w szczególności tzw. cnoty kardynalne: roztropność — sprawność zasadniczo intelektualna, uzdalniająca nas w konkretnych sytuacjach do odróżniania dobra od zła, dalej sprawiedliwość, męstwo i umiarkowanie — sprawności woli. Roztropność nazwano woźnicą cnót moralnych (*auriga virtutum*), gdyż kieruje wszelkimi sprawnościami woli. Tym wszystkim zajmuje się etyk filozof, starając się uchwycić istotę każdego z czynników postępowania moralnego.

Jest rzeczą jasną, że najwnikliwsze i najtrafniejsze dociekania filozoficzne w sferze moralnej nie zaspokajają w pełni potrzeb człowieka na tym odcinku. Wyniki ich są teoretyczne i abstrakcyjne. Człowiek natomiast czeka nadto na wskazania praktyczne i co więcej: konkretne. Przynosi mu je etyk moralista. Role etyków uprzednio wyróżnione są, jak widać, nie przeciwstawne, lecz uzupełniające się.

ADAM RODZIŃSKI

UPRAWIAJMY ETYKĘ ETYCZNIE

Każdy moment świadomego życia jednostki ludzkiej, w jakim angażuje się ona w sposób przez siebie samą zadecydowany, wymaga wiedzy o wartościach, rozeznania w „kontekście aksjologicznym", w którym udziela ona odpowiedzi na różne „wyzwania" i „wezwania". Czołowe wśród tych wartości miejsce i niczym nie dające się zastąpić dzierży wartość moralna, bo przecież ona to właśnie w postaci konkretnych zasług i osiągnięć świadczy o czyimś życiu najdobitniej, czy było i jest wypełniane sensem, czy też nie. Integralne spełnianie się ludzkiego losu, w toku którego człowiek usiłuje uporządkować jakoś swoje sprawy — zarówno te „ogólnoosobowe", jak i te czysto osobiste — wymaga też wprowadzania całkiem swoistego rodzaju życia duchowego właściwego wartościom moralnym we wszystkie tegoż losu wymiary i etapy, a więc — co tu szczególnie ważne — wymaga ożywienia właściwym dla tego życia sensem również momentów cierpienia i momentu śmierci.

Mocnego ugruntowania w rzeczywistości, jakie przysługuje realizacjom wartości moralnej, poszukują ludzie od czasów niepamiętnych. Wartości te, raz urzeczywistnione przez kogoś i w kimś, nasycają niejako swego sprawcę właściwą im wiecznością, „ocalają" go jako podmiot, choć w innym wymiarze niż ten, któremu grozi nieuchronna katastrofa. Osobiste doświadczenia jednostek i dziejowe doświadczenia ludzkości wskazują nieodmiennie właśnie na prawość moralną — łącznie z refleksją zgłębiającą ten szczególniejszy wymiar życia — jako na źródło nadziei, że raz zacząwszy żyć jako osoby w komunii międzyosobowej polegającej na wzajemnej afirmacji i wzajemnym respekcie, będziemy żyli wiecznie. Etyczne intuicje zawierające się w staroegipskiej *Księdze umarłych* niewiele odbiegają pod